

Rozmowa ze Zbigniewem Małeckim o podróży Witolda Gombrowicza do Argentyny w 1939 roku na statku „Chrobry”.

Klementyna Suchanow

Klementyna SUCHANOW

Rozmowa ze Zbigniewem Małeckim
o podróży Witolda Gombrowicza
do Argentyny w 1939 roku na statku *Chrobry*

Należałem do grupy uczniów Państwowej Szkoły Morskiej zaokrętowanej na czas podróży „Chrobrego” jako praktykanci. Chciałbym od razu wyjaśnić pewne nieporozumienie w związku z – jak ja to odbieram – kultem Gombrowicza. Nie jestem jego zwolennikiem. W tym pierwszym – i jak się okazało, ostatnim rejsie m/s „Chrobrego” – brało jeszcze udział dwóch innych pisarzy: Czesław Straszewicz i Bogdan Pawłowicz. Ten ostatni jest dzisiaj zupełnie zapomniany. Był znanym podróżnikiem po Brazylii, ożenił się z Brazylijką. W czasie wojny był korespondentem *Polski Walczącej* i wziął udział w słynnym, morderczym rejsie ORP *Garland* do Murmańska. Czesław Straszewicz był rówieśnikiem Gombrowicza (obaj urodzeni w 1904 roku) i bardziej uznanym pisarzem niż Gombrowicz, który był raczej samochwałem („ja, pisarz...”) i na mój gust, lekkim kabotyńcem.

Gombrowicz zawsze uważał się za sceptyka. Jego sceptycyzm najlepiej ilustruje anegdota, którą on opowiadał kilka razy na statku. Jeden z jego przodków był rzekomo uczestnikiem podróży Kolumba na karaweli „Santa Maria”. Kiedy w pewnej chwili majtek z bocianiego gniazda krzyknął: „Terra, terra!”, przodek Gombrowicza wzruszył ramionami i powiedział: „to tylko duża kłoda drzewa...”. Wynika z tego, że sceptycyzm był dziedziczny.

W czasie sześciodniowego postoju w Buenos Aires statek odwiedzały rzesze Polaków osiadłych w Argentynie. „Chrobry” był piękny, wystrój sal wspaniały, boazerie zaprojektowane przez Zofię Stryjeńską. Powitalne przyjęcia miejscowej Polonii były zaplanowane dla podtrzymania łączności z krajem. Na każdym dłuższym postoju, w San Paulo, Montevideo i oczywiście Buenos Aires przychodziły tłumy rodaków. Szczególnie wobec tej przedwojennej sytuacji. Odbywały się przyjęcia, chodziło o zareklamowanie nowych statków i zachętę do odwiedzenia „sta-



Grupka marynarzy na statku *Chrobry*.
Arch. Z. Małecki

rego kraju”. Podobnie jak w Montevideo, tak i w Buenos Aires rodacy gorąco namawiali nas do pozostania w Ameryce Południowej, bo „przecież lada moment wybuchnie w Europie wojna”. Nas, młodych, nie interesowała taka perspektywa.

Pamiętam, że przed przycumowaniem w Buenos Aires, po drodze z Rio de Janeiro, były ożywione dyskusje pomiędzy Gombrowiczem, Straszewiczem i senatorem Janem Rembielińskim (bardzo patriotycznym panem, uczestnikiem wojny 1919-1920), i że padało, dość często, słowo „tchórzostwo” i „obowiązek obywatelski”. Podczas rejsu na „Chrobrym” wiedzieliśmy, co się dzieje na świecie, był stały kontakt radiowy z Polską. Na statku był oficer prasowy, nazwiskiem Ignacy Kołtu-pajło. Dyskusje, o których mówię, toczyły się w zamkniętym gronie. Myśmy wiedzieli o tym z relacji senatora, z którym niektórzy z nas mieli dość częsty kontakt. Gombrowicz był odosobniony w swojej postawie i zszedł ze statku, prawie dyskretnie, nie było żadnych pożegnań. Czytałem kiedyś, że obawiał się powrotu do Polski, by nie walczyć „w mundurze z karabinem w rękę”. Takie właśnie mam wrażenie i takie były właściwie wnioski z wielu dyskusji Gombrowicza z Rembielińskim i Straszewiczem. Nie pamiętam, kto pierwszy rzucił słowo „tchórzostwo”, ale na pewno padło ono w czasie dyskusji. I to był najważniejszy chyba powód. Gombrowicz w 1939 roku miał 35 lat, więc nawet służba wojskowa (gdyby zdołał powrócić przed wybuchem wojny) przy jego kiepskiej kondycji fizycznej była problematyczna. Cała trójka jego przyjaciół ze statku (Pawłowicz, Straszewicz i Rembieliński) dotarli do Anglii innymi drogami.

Jeśli chodzi o innych pasażerów, było pięć osób grających w brydża od rana do późnej nocy. Nie znałem ich nazwisk, ale często, przy jakichś zajęciach na pokładzie, słyszałem ich wspomnienia z innych rejsów: „Pamiętacie tę wycieczkę do fiordów Norwegii? Karta mi szła, trzy razy licytowałem wielkiego szlema..”. Takie to było towarzystwo.

Były na pokładzie piękne panienki Szapiro. Jedna z nich, Wanda, wołała zdecydowanie nasze towarzystwo od Gombrowicza. Pamiętam, że były jakieś intrygi. Gombrowicz trochę chyba zawiedziony brakiem uznania, „podpuszczał” różne historie na ich temat. Nie pamiętam tego dobrze, bo ja nie byłem zawikłany w tę historię. Na początku sam Gombrowicz usiłował zaimponować paniom, chyba jako najwybitniejszy pisarz, moi dwaj koledzy mieli więcej szczęścia, bo panienki lubiły tańczyć, a oni byli dobrymi tancerzami. I to właśnie było powodem „zemsty” Gombrowicza. Zaczął opowiadać różne historie, zwykle plotki... Panienki wołały swoich rówieśników od towarzystwa „starszego pana” (w tym wieku każdy ponad trzydziestkę był prawie staruszką). A literaturą za bardzo się nie interesowały. Nie pamiętam, gdzie wysiadły panienki Szapiro, może w Boulogne, gdzie wysiadło parę osób, ale na redzie, nie w porcie przesiadli się na holownik. A może w Rio, nie pamiętam. Wśród pasażerów I klasy była jeszcze żona ambasadora brazylijskiego w Warszawie. Była Amerykanka, ładną i zgrabną z niesamowitą pojemnością na napoje wysokokowe...

Tu jeszcze inna uwaga. Wśród pasażerek II klasy była panna Bronisława (nazwiska nie pamiętam). Młoda, ładna panna, absolwentka CIWF (Centralny Instytut Wychowania Fizycznego), nauczycielka wychowania fizycznego w gimnazjum na Pomorzu. Bardzo zgrabna i atrakcyjna. Otóż panna Bronia, jak ją nazywaliśmy, miała zwyczaj robienia gimnastyki na pokładzie wczesnym rankiem, wachta z godzin 4.00-8.00 stale ją obserwowała. Ona zaś ćwiczyła z niezmałonym spokojem. Kiedyś w rozmowie z nami Bronia rzuciła taką uwagę: „Uważajcie trochę, jak się kręci koło was ten Gombrowicz”. Spytałiśmy: dlaczego? Bronia, chyba kłębując się, stwierdziła, że kobiety „wyczuwają”, kiedy mężczyzna jest „nienormalny”. Myśmy mieli 16-17 lat, Bronia mogła



Jedna z pań Szapiro,
z którymi Gombrowicz flirtował podczas
rejsu do Argentyny. *Chrobry*, VIII 1939.
Arch. Z. Małeczki

być starsza chyba o 6-8 lat. Dala nam do zrozumienia, że Gombrowicz może być zakamufLOWanym homoseksualistą.

Była jeszcze jedna osoba, bardzo interesująca, bibliotekarka, p. Kałkowska (albo Kontkowska), która była krewną Piłsudskiego. W Londynie, gdzie ją często odwiedzałem, mieszkała u p. Peters (czyli p. Aleksandry Piłsudskiej, z córkami).

Data odpłynięcia z Buenos Aires była według rozkładu jazdy. Następnym portem było Rio de Janeiro, gdzie wzięliśmy na pokład dużą grupę duchowieństwa, kardynała Brazylii i kilku biskupów udających się na otwarcie Kongresu Eucharystycznego w Recife 3 września (niedziela) 1939 roku. Po drodze zatrzymaliśmy się na kilka godzin w porcie Vitoria, potem do Recife, gdzie przycumowaliśmy wieczorem 31 sierpnia. W czasie wyładowywania pasażerów przyszła prawdopodobnie wiadomość z Polski o wybuchu wojny (różnica 3 godzin). W niedzielę, 3 września, byliśmy (tj. uczniowie Szkoły Morskiej) gośćmi na otwarciu Kongresu. W czasie uroczystej mszy przybiegł konsul brytyjski z wiadomością, że Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Decyzja o zmianie kursu na Wielką Brytanię musiała zapaść wcześniej. Wszystkie polskie statki, które znajdowały się w morzu, dostały się pod dowództwo Admiralicji Brytyjskiej.

W Recife, dziś Pernambuco, zostaliśmy do 9 października. Po wyładowaniu pasażerów wypłynęliśmy na redę portu Recife (chodziło o wysokie opłaty za postój). W porcie było 9 niemieckich statków, z wielkim pasażerskim Cap Norte, ponad 20 tys. ton. Statki niemieckie po kolei wypływały z portu. „Chrobry” wypłynął 9 października i dużymi zakolami wpłynął do Dakaru (dokładnej daty nie pamiętam), gdzie na redzie stał na kotwicy m/s „Sobieski”. Z „Sobieskiego” usłyszeliśmy głośną muzykę, grali *Anchor Up*, znany marsz amerykański. Nie zrozumieliśmy tego sygnału. Powodem zatrzymania się w Dakarze było obrośnięcie kadłuba statku muszelmami, hamującymi postęp statku. Wpłynęliśmy do suchego doku, gdzie pracownicy stoczni oczyszczali kadłub. Okazało się, że „Sobieski” został zatrzymany przez władze francuskie w Dakarze, chcieli internować załogę. „Sobieski” stał więc na redzie i czekał na interwencję rządu. Dlatego po oczyszczeniu kadłuba i wypełnieniu doku wodą „Chrobry”, bez pilota i bez pozwolenia kapitanatu portu wyszedł w morze. Zatrzymaliśmy się jeszcze w Freetown, w Sierra Leone, dla zatankowania słodkiej wody. Mimo że Freetown był na południe od Dakaru, chodziło o zmylenie dwóch „kieszonkowych” pancerników niemieckich: „Graf Spee” i „Scharnhorst”, które zatopiły masę statków na południowym Atlantyku. Do Southampton zawinęliśmy 31 października. Ja wyjechałem z Wielkiej Brytanii do wojska (Polskiej Armii we Francji) z dwoma kolegami. W trójkę dostaliśmy się, po kapitulacji Francji, do Szwajcarii, gdzie zostaliśmy internowani. Potem trafiłem do Kanady.